



ZŁAMANA
LALECZKA

KATARZYNA PIĄTEK



ZŁAMANA LALECZKA



PART I

KATARZYNA PIĄTEK

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala

Redaktor prowadzący: Marta Burzyńska

Redakcja: Barbara Wrona (tekstnanowo.pl)

Korekta językowa: Edyta Gadaj

Projekt okładki: Katarzyna Pieczykolan

Łamanie i skład: Szymon Bolek

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

WARSZAWA 2023

Wydanie I

ISBN: 978-83-67691-15-4

Zapraszamy księgarnie i biblioteki
do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami.

Dodatkowe informacje dostępne pod adresem:

kontakt@dlaczemu.pl

*Piekło jest puste,
wszystkie demony są tutaj.*
~ William Shakespeare

ROZDZIAŁ 1

Aria

Poczułam, jak powoli opuszczał mnie sen, a moje ciało przeszło dojmujący chłód.

Było zimno. Tak przeraźliwie zimno.

Miałam wrażenie, jakby w moje ciało wbijano tysiące maleńkich szpilek.

Leżałam na jakimś wilgotnym materacu, a do moich nozdrzy docierał smród wilgoci, stęchlizny i moczu. Uchyliłam ciężkie powieki i zaraz z jękiem zacisnęłam je z powrotem, kiedy z boku mojej głowy eksplodował nieznosny ból! Zaczepnęłam drżący oddech, spróbowałam się poruszyć, jednak wszystkie moje mięśnie niemal natychmiast zawyły w proteście.

Znieruchomiałam.

Nie rozumiałam, co się dzieje!

Nie miałam też pojęcia, gdzie się znajdowałam ani jak się tam znalazłam i z każdą kolejną mijającą sekundą ogarniało mnie coraz większe przerażenie.

Kiedy w końcu udało mi się otworzyć oczy, jedyne, co widziałam, to ciemność, która była tak gęsta, iż odnosiłam wrażenie, że mogłaby mnie udusić.

Po raz kolejny poczułam pulsujący ból. Z wysiłkiem uniosłam skostniałą rękę i przesunęłam opuszkami palców po potylicy. Poczułam na nich coś mokrego i ciepłego.

Krew.

Moim ciałem wstrząsnął dreszcz, a mój otepiały umysł zaczął być zalewany przez wspomnienia, które klatka po klatce, nieubłagane przypominały o wydarzeniach zeszłego wieczoru.

Była sobota i po ciężkim tygodniu miałam ochotę rozerwać się w gronie przyjaciół. Spotkałam się ze znajomymi w jednym z naszych ulubionych klubów. Zabawa, jak zawsze, była przednia. A przynajmniej taka była do czasu pojawienia się Liama. W chwili, w której wypatrzyłam go wśród morza wijących się na parkiecie ciał, wiedziałam, że zarówno dobry nastrój, jak i szampańska zabawa znikną bezpowrotnie. I nie pomyliłam się.

Nie minęło wiele czasu, jak Liam się upił i zaczął wylewać swoje żale. I tak jak za każdym pieprzonym razem, od czterech długich lat, zaczął zarzucać mi, że wolałam jego starszego brata od niego.

– Co takiego ma Cole, czego mi brakuje? Co, Ari?! – bełkotał, nachylając się nad stolikiem. – Przecież zostawił nas bez słowa! Zniknął, bo miał nas wszystkich głęboko w dupie! – Wskazał na mnie dłonią, w której trzymał kieliszek z czystą wódką. – A ty, głupia, ciągle do niego wdychasz! To takie żalodne, Aria... Ty jesteś żalosna! – wysyczał ze złością.

– Wystarczy! – warknęłam, miałam już tego wszystkiego serdecznie dość. – Jedyńą żalosną osobą w tym towarzystwie jesteś ty! – Na dobre wkurzona, zerwałam się z miejsca, zgarnęłam swoją torebkę ze stolika i ruszyłam do wyjścia, potrącając po drodze kilka osób. Nie miałam zamiaru po raz kolejny przerabiać tego samego. Oczywiście, jak można było się tego spodziewać, Liam ruszył za mną. Ten chłopak nigdy nie wiedział, kiedy odpuścić, więc niby dlaczego tym razem miałyby być inaczej? Zanim miałam szansę choćby dotrzeć do drzwi, złapał mnie za rękę, zatrzymał w miejscu i mocnym szarpnięciem obrócił ku sobie.

– To nie musiało się tak kończyć – mówił tak cicho, że ledwie byłam w stanie usłyszeć go na tle dudniącej z głośników muzyki. Liam potrząsnął głową, po czym, wciąż mnie trzymając, spojrział na mnie oczami, w których błysnęło poczucie winy i udręka. Nie za bardzo rozumiałam, skąd wzięły się u niego takie emocje; w końcu to nie było pierwsze takie nasze rodeo. – Wybacz mi, Ari.

– Co ty bredzisz?! Co nie musiało się kończyć?! I co mam ci, u diabła, wybaczyć?! To, że znowu zachowałeś się jak dupek?! – wrzasnęłam, zaciskając pięści przy bokach. Aż mnie paliło, żeby mu przyłożyć. Miałam dość Liama i jego bezsensownego bełkotu. Pochyliłam się nieznacznie ku niemu i zmarszczyłam nos, kiedy w moje nozdrza uderzył smród taniej wódki. – Przywykłam już do tego, wiesz?

– Mam nadzieję, że kiedyś zrozumiesz – wyszeptał, jakbym w ogóle się nie odezwała. – Musisz wiedzieć, że nie miałem wyjścia. Ja... – Urwał, a jego palce na moim przedramieniu zacisnęły się tak mocno, iż byłam pewna, że pozostawią na mojej skórze siniaki.

– Liam – powiedziałam powoli. – Puść mnie, proszę. Sprawiasz mi ból.

Obserwowałam ze zmarszczonymi brwiami, jak mruga raz, drugi, jakby budził się z jakiegoś transu.

– Przepraszam – szepnął, po czym odwróciwszy ode mnie wzrok, powtórzył: – Przepraszam.

– Jesteś nienormalny – syknęłam. Wyszarpnęłam rękę z jego uścisku i nie poświęcając mu już ani jednego spojrzenia więcej, szybkim krokiem pomaszero wałam do wyjścia. Niemal wybiegłam z klubu i pieszko ruszyłam w stronę domu. Miałam już po dziurki w nosie napadów zazdrości ze strony starego przyjaciela. Byłam wściekła i sfrustrowana! Z Liamem kumplowaliśmy się od smarka. Był najlepszym przyjacielem mojego brata, ale także i moim. Nasza trójka była ze sobą naprawdę blisko. Jednakże

przed czterema laty między mną a Liamem coś zaczęło się zmieniać. Doskonale wiedziałam, że miało to wiele wspólnego z jego starszym bratem, Colem.

Tak jak dzisiaj, Liam już wcześniej wytykał mi, że to właśnie przez Cole'a go odpychałam. I prawdę mówiąc, nie mylił się. Cole był dla mnie kimś ważnym, choć zdałam sobie z tego sprawę dopiero po tym, jak zniknął z Baltimore. Co prawda, kiedy byłam jeszcze dzieckiem, wydawało mi się, że byłam zauroczona Liamem, jednakże czas pokazał, że byłam w ogromnym błądzie. Teraz nawet nie mogłam nazwać go przyjacielem i wbrew temu, co twierdził, nie miało to nic wspólnego z jego bratem, a z nim samym. Liam się zmienił. Ten niegdyś dobry, miły rozrabiaka, stał się opryskliwy i podenerwowany. Początkowo nie miałam pojęcia, skąd ta nagła zmiana w jego zachowaniu, ale kiedy zaczął szastać forszą na prawo i lewo i rozbijać się po mieście drogą furą, zaczęłam mieć złe przeczucia. Liam nie miał swoich oszczędności. Wraz z panią Bennett utrzymywali się z pieniędzy, które przelewał Cole. Od samego Liama wiedziałam, że nie były to małe sumy, jednak to jego matka dysponowała kasą, a nie on. Dlatego też, niemożliwym było, by to z tej kasy Liam sprawił sobie takie autko. Próbowałam nawet wypytać o to mojego brata, Drew, ale ten twierdził, że nie ma pojęcia, skąd Liam wziął hajs na brykę. Przy okazji wyznał mi też, że oddalili się od siebie. Niestety, pomimo moich nalegań, nie chciał zagłębiać się w ten temat, więc nie miałam innego wyjścia, jak odpuścić.

Pogrążona w myślach przeszłam przez ulicę i ruszyłam przez ciemny park, chcąc jak najprędzej znaleźć się już w domu. O tej porze wyglądał piekielnie mrocznie, jakby żywcem wyjęty z horroru. Ciemne sylwetki gałęzi drzew przypominały szpony potwora, które w każdej chwili mogłyby sięgnąć po mnie i porwać w odmęty swojego mroku.

Wzdrygnęłam się.

Rozejrzałam się dookoła, ale nigdzie nie było widać żywego ducha. Gdzieś w gęstwinach usłyszałam jakiś szelest. Przyspieszyłam kroku. Pragnęłam jak najszybciej stamtąd uciec.

Nie minęło wiele czasu, gdy dotarłam do wyjścia z parku, a moim oczom ukazała się ulica. Westchnęłam z niebywałą ulgą, jednak zaraz przesyłał mnie dziwny, niezrozumiały dreszcz, a włoski na moim karku stanęły dęba. Poczułam na sobie czyjś wzrok. Wydawało mi się, że ktoś mnie obserwuje. Obrzuciłam otoczenie szybkim spojrzeniem, ale nikogo nigdzie nie wypatrzyłam.

– To tylko twoja wyobraźnia – wyszeptalam drżącym głosem. Boże, co mnie podkusiło, by samej w środku nocy lazić po ciemnym parku?! To właśnie tutaj, nie tak dawno temu znaleziono osobiste rzeczy i ślady krwi młodej dziewczyny, która zniknęła bez śladu i której nigdy nie odnaleziono, pomimo tego, że w jej poszukiwaniu zostały zaangażowane służby z całego stanu. Przeszukiwano pobliskie parki, lasy i jeziora, ale bez powodzenia; zupełnie, jakby dziewczyna rozplynęła się w powietrzu. Wkrótce po tym zdarzeniu, policja zaczęła łączyć tę sprawę z innymi zaginięciami, jakie miały miejsce w ostatnich latach nie tylko w samym Baltimore, ale i na całym wschodnim wybrzeżu. Policja miała podejrzenia, że te wszystkie zaginięcia miały związek z nieuchwytną do tej pory organizacją przestępczą, zajmującą się handlem żywym towarem.

Odgłos czyichś stłumionych kroków, dochodzących gdzieś zza mnie, wyrwał mnie z tych strasznych myśli. Zwilgotniały mi dłonie i poczułam, jak po moich plecach spływa strużka zimnego potu.

Musiałam stamtąd zwiewać.

Natychmiast.

Nie oglądając się już więcej za siebie, czmychnęłam z parku. W mgnieniu oka przecięłam opustoszałą ulicę, a wrażenie, jakby ktoś śledził każdy mój ruch, nie opuszczało mnie ani na chwilę. Wyszedłam za róg w jedną z ciemnych uliczek i ujrzałam mężczyźną biegnącego środkiem jezdni. Z jakiegoś powodu na jego widok

poczułam niewielką ulgę, która jednak okazała się ulotna i nie trwała długo. Z trwogą, niczym na filmie, obserwowałam, jak dosłownie znikąd pojawiły się dwa snopy światła, a chwilę później ciemne, rozpedzone auto z impetem wjechało w uciekającego nieszczęśnika. Stałam jak wryta, a z mojego gardła uleciał krzyk przerażenia.

Rozedrgana rozejrzałam się wokół za czymś, za czym mogłabym się schować. Nie miałam najmniejszych wątpliwości, że nie był to wypadek. Samochód ewidentnie potrafił tego biedaka celowo!

Spanikowana, podbiegłam do najbliższego drzewa i schowałam się za nim, mając nadzieję, że pozostanę niezauważona.

– Ja pierdołę! – wysapałam, zupełnie zapominając o śledzącym mnie widmie, które czaiło się w mroku.

Nastuchiwałam jakiegokolwiek dźwięku, który mógłby świadczyć o tym, że napastnik jednak mnie zauważył, ale zewsząd otaczała mnie tylko upiorna cisza, która zamiast podziałać na mnie kojąco, tylko wzmoгла mój strach.

Z dziko bijącym sercem wyjrzałam zza pnia, dokładnie w chwili, gdy drzwi samochodu otworzyły się i wysiadł z niego przysadzisty mężczyzna. Wstrzymując oddech, obserwowałam z ukrycia, jak nieznajomy podchodzi wolnym krokiem do swojej ofiary. Mężczyzna przyglądał się przez chwilę ciału leżącemu nieruchomo na ulicy, po czym zza poły czarnego garnituru wyciągnął broń i wymierzył w nieszczęśnika. Padł strzał, który przeciął ciszę nocy niczym grzmot pioruna.

Wrzasnęłam mimowolnie, po czym szybko zasłoniłam drżącą ręką usta i na powrót schowałam się za drzewem. Trzęsąc się na całym ciele, błagałam w duchu, by morderca mnie nie usłyszał. Na kilka uderzeń serca, na powrót zapanowała kompletna cisza i wszystko zastygło w bezruchu, zupełnie jakby czas się zatrzymał. Zaraz jednak do moich uszu dotarł odgłos zbliżających się

ciężkich kroków, które z każdą mijającą sekundą stawały się coraz głośniejsze.

Wiedziałam, że wpadłam w niezłe gówno!

Chcąc nie chcąc, stałam się świadkiem morderstwa! Miałam tylko jedną opcję. Musiałam zwiewać! I to natychmiast!

Nie zastanawiając się nad tym, co robię, ani nad możliwymi konsekwencjami, odepchnęłam się od pnia dębu i puściłam biegiem, pędząc ile sił w nogach w stronę, z której dopiero co przyszłam. Od zawsze lubiłam biegać i od paru lat niemal każdy dzień zaczynałam od przebieżki. Byłam szybka. A nawet bardzo szybka.

Na moje nieszczęście morderca okazał się szybszy. Udało mi się ubiec zaledwie parę metrów, kiedy poczułam, jak stalowe ramię oplotło się wokół mojego pasa i zostałam przyciągnięta do twardego ciała.

– Nie tak szybko, laleczko – odezwał się do mojego ucha męski głos z wyraźnym akcentem, którego nijak nie potrafiłam zidentyfikować.

Zamarłam.

Na moment zapomniałam nawet, jak się oddycha.

Miałam umrzeć! Byłam tego pewna. Nigdy w całym swoim dwudziestodwuletnim życiu nie czułam tak wielkiego przerażenia, jakie paraliżowało mnie w tej chwili.

– Proszę... nikomu nic nie powiem! – błagałam, miotając się bezradnie w uścisku mordercy.

– Przestań się, kurwa, szarpać! – warknął mi do ucha mężczyzna i wzmocnił swój uścisk. Poczulałam, jak pod wpływem jego siły pękają mi żebra. Ból, który eksplodował w moim ciele, sprawił, że uszło ze mnie całe powietrze, a przed oczami zatańczyły mi ciemne mroczki. – Gadaj! Co tutaj robiłaś?!

– Nic! Przysięgam! – udało mi się wydusić. – Ja tylko szłam do... – urwałam. Znowu uderzyło mnie wrażenie, że ktoś nas obserwuje. Obejrzałam się na boki i po drugiej stronie ulicy

ujrzałam drugi ciemny samochód, ale nie udało mi się dojrzeć nikogo w środku.

– Wygląda na to, że znalazłaś się w niewłaściwym miejscu, o złej porze, muñequita – odezwał się, z powrotem ściągając na siebie moją uwagę.

Mężczyzna milczał przez chwilę; zapewne zastanawiał się, co ze mną zrobić. Bez problemu mógłby mnie zabić tu i teraz, bez żadnych świadków, tym samym rozwiązując swój problem. Po chwili nieznamy obrócił mnie przodem do siebie i zmrużywszy oczy, zaczął przyglądać się mojej twarzy. W ulamku sekundy jego wargi rozciągnęły się w brutalnym, przyprawiającym mnie o mdłości uśmiechu.

– A niech mnie! Wygląda na to, że dzisiaj zapracuję sobie na ekstra premię! – Zarechotał. – Biedny Curt trochę się spóźnił!

„O czym on do cholery gadał? Jaką premię? Jaki Curt?!”, zastanawiałam się gorączkowo.

– Proszę, wypuść mnie... – Szarpnęłam się raz jeszcze, krzywiąc się przy tym z bólu, ale mężczyzna ani drgnął.

– Nie mogę tego zrobić. Chciałbym powiedzieć, że mi przykro, ale...

Z przerażeniem zauważyłam, jak wolną ręką sięga za pazuchę garnituru, przez co zaczęłam się dziko wrywać z jego objęć. Nie ustając w wysiłkach, rozejrzałam się wokół za jakąkolwiek pomocą, jednak ulice o tej porze jak zawsze świeciły pustkami. Niespodziewanie poczułam ostry ból z tyłu głowy i już po chwili pochłonęła mnie ciemność, jednak tuż przed tym, nim na dobre pstraciłam przytomność, jak przez mgłę ujrzałam zbliżającą się do nas zamazaną, zakapturzoną postać. A potem... A potem nie było już nic.

Brzęk kluczy wyrwał mnie z okropnych wspomnień, sprowadzając tym samym z powrotem do mojej nowej rzeczywistości. Przeszył mnie zimny dreszcz.

Zostałam porwana!

Świadomość tego, co się stało, dała mi kopa. Usiadłam gwałtownie na materacu, a ból, jaki wywołało złamane żebro, odebrał mi oddech. Jęknęłam, łapiąc się za nie i w tej samej chwili rozbłysło nagle światło, sączące się z wiszącej na popękany suficie gołej żarówki.

Zmrużyłam oczy.

Pospiesznie rozejrzałam się po mojej celi. Tak, tym to właśnie było. Byłam zamknięta w maleńkim betonowym pomieszczeniu. Żadnego okna wychodzącego na zewnątrz, przyuważyłam jedynie masywne, drewniane drzwi z małym okratowanym otworem, zza którego w tej chwili przebijało się światło. Prócz tego brudny materac, na którym ktoś musiał mnie położyć. I nic poza tym.

Dźwięk wsadzanego w zamek klucza był jak huk wystrzału w tym ciasnym miejscu. Drgnęłam na materacu i przerażona utkwiałam spojrzenie w drzwiach. Podciągnęłam kolana do piersi, po czym objęłam je ramionami, obserwując szeroko otwartymi oczami, jak drzwi powoli otwierają się ze skrzypnięciem. Do środka wszedł ubrany w ciemny garnitur starszy mężczyzna. Był facetem niskiej postury w średnim wieku. Miał ciemne włosy przyprószone siwizną i niewielki zarost.

Skuliłam się jeszcze bardziej na materacu; zapomniałam o jakimkolwiek bólu. Pragnęłam zniknąć. Stać się niewidzialna. Nie miało mnie tu spotkać nic dobrego. Tego byłam pewna. Podskórnie wiedziałam, że w tej właśnie chwili miał się zacząć mój prawdziwy koszmar.

Paciorkowe oczy mężczyzny wylądowały na mojej skulonej, odzianej w kusą czerwoną sukienkę sylwetce, a jego cienkie wargi rozciągnęły się w obleśnym uśmiechu.

Podszedł do mnie, lekko kuśtykając, i kucnął, by się ze mną zrównać.

– Nie powinno cię tu być – rzekł, przechylając głowę na bok, i zaczął przyglądać się mojej twarzy. Podobnie jak u faceta z ulicy, tak też u niego dało się usłyszeć ten sam wyraźny akcent. Mężczyzna powiódł oczami po mojej twarzy, jak i reszcie ciała. Zadrżałam niekontrolowanie pod wpływem jego lubieżnego, napastliwego spojrzenia. Chwycił między palce mój podbródek i przybliżywszy twarz do mojej, boleśnie go ścisnął. – Będziesz bardzo cenna. Trzeba cię tylko trochę wyszkolić.

Przełknęłam ciężko ślinę.

Rozsądek podpowiadał mi, bym milczała, bo nie spodoba mi się jego odpowiedź, ale ja musiałam wiedzieć, co miał na myśli.

No bo co to, kurwa, miało znaczyć, że muszą mnie wyszkolić?!

– Co pan ma na myśli? Do czego musicie mnie wyszkolić? I co to w ogóle za miejsce?! – pytania, choć wypowiedziane słabym głosem, wylatywały ze mnie z prędkością karabinu maszynowego.

– Hmm... – Mężczyzna uwolnił mój podbródek i podrapał się po brodzie, nawet na sekundę nie spuszczać ze mnie oczu. – W sumie już wkrótce sama się o tym wszystkim przekonasz, doświadczając tego na własnej skórze, ale chyba mogę cię trochę wprowadzić. – Rozejrzał się po celi, po czym powrócił do mnie spojrzeniem. – Moja cenna zabaweczko, to jest teraz twój dom.

Poczułam, jak serce tłucze mi się w piersi.

– Mój dom? – powtórzyłam drżącym głosem, niewiele głośniejszym od szeptu.

– Zgadza się. Trafiaś tu w ramach splaty długu i zamierzam na tobie dobrze zarobić!

Skuliłam się jeszcze bardziej. Kręciło mi się w głowie. Nic z tego nie rozumiałam!

– Ale ja nie jestem ci nic dłużna! – pisnęłam. – Nie znam cię! Nigdy wcześniej nie widziałam! To musi być jakaś pomyłka!

– Żadna pomyłka, skarbenku. Moja... – zatoczył ręką kółko w powietrzu – powiedzmy, że „organizacja” zajmuje się „rekrutacją” młodych dziewcząt, które szkolimy na seksualne niewolnice. Kiedy są już gotowe, sprzedajemy je nadzianym skurwielom, by mogli spełniać swoje chore fantazje. I tym właśnie będziesz, kiedy już z tobą skończymy. Złamaną laleczką swojego właściciela – powiedział to wszystko bez jakichkolwiek emocji, zupełnie jakby mówił o pogodzie. Widząc moją przerażoną minę, roześmiał się gardłowo. – Och, nie martw się tak. – Poklepał mnie po nodze, a ja automatycznie odsunęłam się. Mężczyzna zignorował to i ciągnął dalej. – Wiesz, zawsze mogłaby przypaść ci w udziale druga opcja, a wierz mi, że jest ona o wiele gorsza od tej pierwszej, choć zapewne w tej chwili może wydawać ci się to niemożliwe.

– C-co to z-za o-opcja? – wyjąkałam, choć tak naprawdę nie chciałam tego wiedzieć. Obserwowałam, jak na twarzy klęczącego przede mną mężczyzny pojawia się grymas.

– Myślę, że nie jesteś gotowa, by to usłyszeć. – Mężczyzna wyciągnął rękę i złapał za kosmyk moich włosów. – Widzisz, laleczko, na twoje nieszczęście, pewna osoba zaciągnęła u nas spory dług, którego nie była w stanie spłacić, więc...

– Chcesz powiedzieć, że ktoś mnie wam wystawił? – wychrypiałam cicho, wchodząc mu w słowo. Czułam, że zaczyna brakować mi powietrza! To nie mogło się dzieć naprawdę! Kto mógłby skazać mnie na tak bestialski los?!

– Dokładnie, zabaweczko – powiedział, jak gdyby nigdy nic, ignorując fakt, że byłam bliska ataku paniki. – I dla twojego własnego dobra, będzie lepiej, jeśli szybko zdasz sobie sprawę z tego, iż nie jest to kurort wypoczynkowy. Ani ja, ani moi ludzie, nie wiemy, co to współczucie czy litość. Rób to, co ci się każe, a nie będzie aż tak źle.

– Proszę, wypuść mnie! – próbowałam błagać, choć wiedziałam, że to bezsensowne.

Mężczyzna zarechotał i podnosząc się z kucek, ruszył do drzwi.

– Nie mogę tego zrobić. Teraz jesteś moją własnością. – Obejrzał się przez ramię i rzucił mi nieprzyjemne spojrzenie. – Witaj w piekle, dziewczusko.

Patrzyłam z przerażeniem, jak drzwi zamykają się za mężczyzną, a kilka sekund później celę spowiła ciemność. Walcząc o oddech, wstałam na drżących nogach i na ślepo skierowałam się w stronę wyjścia. Nie zważając na konsekwencje, zaczęłam uderzać pięściami w stęchłe drewno.

– Wypuście mnie stąd! – zawylałam. – Pomocy! Niech ktoś mi pomoże! – darłam się wniebogłosy, niemal zdzierając sobie przy tym gardło, ale jak można było się tego spodziewać, nie dostałam żadnej odpowiedzi.

Byłam sama.

Zupełnie sama.

Zrezygnowana i pozbawiona resztek sił oparłam się ciężko plecami o drzwi i zsunęłam po nich, lądując tyłkiem na zimnym betonie. Ignorując ból w żebrach, podciągnęłam nogi do klatki piersiowej i przyłożyłam czoło do kolan. Moje ciało drżało zarówno z zimna, jak i z przerażenia, a lzy znaczyły lodowate ścieżki na moich policzkach. Mój umysł nie pojmował tej nowej rzeczywistości, w której się znalazłam.

Zostałam porwana przez psycholi handlującymi żywym towarem!

Jeśli jakimś cudem uniknę tu śmierci, trafię do jakiegoś nadzianego zwyrrodnialca, który będzie traktował mnie jak śmiecia. Jak swoją zabaweczkę, którą będzie wykorzystywał na wszystkie możliwe sposoby do czasu, aż mu się znudzę, i wtedy albo mnie wyrzuci, albo zabije. Z dwojga złego wolałabym śmierć w tej zatęchłej, śmierdzącej szczytnami celi.

Co powiedział ten facet? Że trafiłam tu w ramach spłaty długu?

Ni stąd, ni zowąd przed oczami stanął mi obraz Liama, zajeżdżającego pod nasz dom swoim nowiutkim, błyszczącym Maserati.

Szybko potrząsnęłam głową, wypierając te niedorzeczne myśli. Nie, to nie mogła być prawda. Liam nigdy by mi tego nie zrobił. Nawet jeśli na przestrzeni ostatnich lat nasze stosunki się popsuły, nigdy nie wystawiłby mnie w taki sposób. Nie byłby zdolny do takiego okrucieństwa.

Wstrząsnął mną szloch.

Nie przestając płakać, ruszyłam na czworakach w stronę, jak mi się wydawało, miejsca, gdzie leżał materac. Wymacałam go dłońmi i krzywiąc się z bólu, wspięłam się na niego i zwinęłam w kłębek.

Musiałam wziąć się w garść. Andrew na pewno zacznie mnie szukać, gdy tylko zauważy, że nie wróciłam do domu.

Drew!

Myśl o moim bracie łamała mi serce.

Z chwilą, gdy nasi rodzice zginęli w wypadku, pozostaliśmy tylko my. Co prawda, po tym felernym dniu, z którego absolutnie nic nie pamiętałam, zupełnie jakby ktoś za pomocą gumki wymazał go z moich wspomnień, trafiliśmy pod opiekę wujostwa. Jednakże ani siostra matki, ani

jej mąż nie byli zainteresowani wychowywaniem dwójki dzieciaków. Oboje przywykli do beztroskiego życia i bynajmniej nie mieli najmniejszego zamiaru zmieniać tego przez wzgląd na nas. Przez długi czas czułam się w ich domu jak niechciany intruz. Nie podobało mi się też to, jak wuj Stephen na mnie patrzył, kiedy myślał, że nikt tego nie widzi. Nie czułam się przy nim komfortowo, a tym bardziej bezpiecznie. I chociaż z czasem zaczęło mi brakować rodzicielskiej uwagi, do której byłam przyzwyczajona, to jednak wolałam, gdy wujostwo wyjeżdżało w jedną z tych swoich podróży i zostawaliśmy z Drew sami.

Byliśmy dla siebie wszystkim.

Poza sobą nie mieliśmy nikogo.

Wiedziałam, że jeśli coś mi się stanie, jeśli nie wrócę...

On tego nie przeżyje.

Musiałam postarać się przetrwać. Musiałam zrobić wszystko, co w mojej mocy, by nie udało się im mnie złamać. Musiałam znaleźć jakąś drogę ucieczki z tego miejsca! Musiałam postarać się zrobić to dla niego!

Wstrzymując oddech, obróciłam się na plecy. W otaczającej mnie zewsząd ciemności złożyłam dłonie i po raz pierwszy od dnia, w którym zginęli nasi rodzice, zaczęłam się modlić.

ROZDZIAŁ

2

Aria

Przeciągnęłam się z jękiem na łóżku i uchyliłam ciężkie od snu powieki. Obróciłam głowę w stronę okna, przez które przebijały się poranne promienie słońca, a moje usta rozciągnęły się w leniwym uśmiechu. Uwielbiałam takie poranki! Z westchnieniem spojrzałam na sufit oklejony małąkimi fluorescencyjnymi gwiazdkami, które świeciły nocą, i w tym samym momencie poczułam dochodzący z dołu zapach naleśników mamy.

Zmarszczyłam brwi.

Chwila... Coś mi tu nie pasowało.

Usiadłam na łóżku i odgarnęłam z twarzy splątane od snu włosy, po czym rozejrzałam się po pokoju. Niewielkich rozmiarów pomieszczenie zagracone było całą masą zabawek. Pod oknem stało białe biurko, którego wcześniej nie zauważyłam, a pod jedną z pomalowanych na różowo ścian stał domek dla lalek, który dostałam na zeszłoroczną gwiazdkę! O mój Boże! Byłam w swoim starym pokoju!

Szybko wyplątałam się z pościeli i stanęłam na podłodze, ale wydawała mi się dziwnie blisko. Spojrzałam w dół na swoje maleńkie stópkę i coraz bardziej zdezorientowana przesunęłam oczami w górę moich chudziutkich nóg, aż dotarłam do rąbka różowej koszuli nocnej z wizerunkiem

lalki Barbie. Wyciągnęłam przed siebie obie ręce, które zdecydowanie nie należały do dorosłej osoby.

Przełknęłam ciężko ślinę.

Znowu byłam dzieckiem!

– Aria! – Młodsza wersja Drew wparowała do mojego pokoju. – Zejdiesz w końcu na dół? Mama czeka ze śniadaniem! – Skrzyżował swoje chude ramionka na wątlej piersi i tupiąc stopą, popatrzył na mnie wyczekująco. – Wiesz, że nigdy nie zaczynamy jeść, dopóki wszyscy nie zasiądą do stołu! A ja jestem głodny!

Gapiałam się na niego oniemiała, a mój umysł nie ustawał w wysiłkach, by spróbować ogarnąć to, co się teraz działo.

Zaraz...

Zamrugałam.

Czy on właśnie powiedział, że mama czeka na nas ze śniadaniem? Przecież to niemożliwe!

– Mama tu jest? – wyszeptałam ledwie słyszalnym głosem, a do moich oczu napłynęły łzy.

– Eee... no tak – bąknął w końcu. – A gdzie miałyby być? – Drew przestąpił z nogi na nogę, rzucając mi marsowe spojrzenie. – Dobrze się czujesz, Ari? Dziwnie się zachowujesz.

Nie odpowiedziałam. Nie potrafiłam. Jedyne, o czym mogłam myśleć, to to, że moja kochana mamusia tu była! Znowu mogłam ją zobaczyć. Przytulić. Poczuć jej słodki zapach.

– O mój Boże! – krzyknęłam, zalewając się łzami i biegiem ruszyłam do drzwi. Potrącając po drodze oniemiałego brata, wybiegłam z pokoju i w ułamku sekundy przecięłam korytarz, po czym dudniąc bosymi stópkami, zbiegłam ze schodów. Wparowałam do kuchni, wpadając prosto w ramiona mamy. Stała tam cała i zdrowa.

– Jezu przenaświętszy, Aria! – Zaśmiała się, próbując zachować równowagę. Jej śmiech był niczym miód dla moich uszu. Nigdy, nawet w najśmielszych snach, nie sądziłam, że będzie mi dane jeszcze go kiedyś usłyszeć.

Obejmując matkę w pasie, odchyliłam do tyłu głowę, by spojrzeć w jej rozpogodzoną twarz, tak podobną do mojej własnej. Jej lśniące, niebieskie oczy, mały, zadarty nos i rozciągnięte w szerokim uśmiechu wargi. Wyciągnęłam rękę i złapałam za pasmo jej rudych włosów.

– Jesteś tutaj – szepnęłam, pociągając nosem. – Naprawdę tu jesteś...

– Oczywiście, kochanie. – Oczy matki nabiegły łzami. – Niezależnie od tego, co się stanie, zawsze będę przy tobie.

Obserwowałam, jak z jej oka wypływa samotna łza i spływa po rumianym policzku, stopniowo zabarwiając się na kolor czerwony. Odsunęłam się od niej jak oparzona, nie rozumiejąc, co się dzieje.

– Aria... – Tuż za matką, zupełnie znikąd pojawił się ojciec. Zrobiłam krok w jego kierunku, gotowa rzucić się mu w ramiona. Tak bardzo za nim tęskniłam! Wtedy ponownie się odezwał, a jego kolejne słowa, wypowiedziane zbolalym głosem, zatrzymały mnie w miejscu.

– Córeczko, nie patrz. Nie patrz, proszę.

– Na co mam nie patrzeć, tatusiu? – spytałam cicho. Widziałam, jak usta ojca poruszają się, ale nie wydostawał się z nich żaden dźwięk. Wyminęłam matkę, by podejść bliżej, kiedy upiorny huk wystrzału przeszył moje uszy. Ignorując ostrzeżenie ojca, odwróciłam się powoli, jakby w zwolnionym tempie, do matki. Była tam, gdzie ją zostawiłam, stała zwrócona do mnie plecami.

– Mamo? – szepnęłam, ale ona ani drgnęła, zupełnie jakby mnie nie usłyszała. Obeszłam ją na trzęsących się

nogach i przeniosłam swoje złęknione spojrzenie na jej twarz. Z mojego gardła wyrwał się wrzask przerażenia na widok wielkiej, krwawej dziury zięjącej w czole matki i jej martwych oczu, w których zaledwie przed paroma minutami lśniło życie i bezwarunkowa miłość.

– O mój Boże, mamo! – załkałam, zasłaniając usta dłońmi. Nie mogłam uwierzyć w to, co widzę! Przecież to było niemożliwe!

– Aria, nie patrz – usłyszałam gdzieś za sobą. Ojciec stanął za mną i złapawszy mnie pod łokieć, obrócił przodem do siebie. – Musisz uciekać córeczko, słyszysz? Idź i nie odwracaj się za siebie. Obiecuję, że wszystko będzie dobrze.

Wyciągnął do mnie ramiona, chcąc mnie przytulić. Niczego tak w tamtej chwili nie pragnęłam, jak pozwolić mu się pocieszyć, ale wtedy mój wzrok prześlizgnął się na jego koszulę, która w zatrważającym tempie zabarwiała się na czerwono.

– T-tato – wyjąkałam, coraz bardziej przerażona. Spojrzałam w jego twarz i aż zachłysnęłam się powietrzem na widok krwi, lejącej się strużkami z jego otwartych warg. Cofnęłam się o krok, czując, jak po policzkach spływają łzy. Chciałam krzyknąć, wołać o pomoc, ale głos ugrzązł mi w gardle. Co tu się, u diabła, dzieje?!

Chcąc uciec od rozgrywającej się przede mną sceny, zaczęłam wycofywać się krok po kroku, przeskakując wzrokiem od ojca do matki, którzy patrzyli teraz na mnie martwymi oczami. W pewnym momencie potknęłam się o własne nogi i jak długa runęłam z piskiem na podłogę, uderzając plecami o znajdującą się za mną ścianę. Płacząc wniebogłose, podciągnęłam nogi, przycisnęłam kolana do piersi i mocno zacisnęłam powieki, by odciąć się od rozgrywającego się przede mną horroru.

Nie wiedziałam, ile czasu tkwiłam w tej pozycji, ale w pewnym momencie poczułam, że ktoś nade mną stoi. Pomimo paraliżującego strachu zebrałam się na odwagę, odgarnęłam włosy z buzi i uniosłam głowę, sunąc oczami po sylwetce stojącego nade mną mężczyzny. Po jego lśniących czarnych pantoflach, długich nogach odzianych w czarne, eleganckie spodnie w kant, aż po ciemną, sportową bluzę z kapturem, która nijak nie pasowała do reszty.

Przełknęłam ciężko ślinę.

Nieważne, jak bardzo się starałam – nie mogłam dostrzec twarzy tego człowieka. Jedyne, co wyzierało zza kaptura, to jego zimne jak lód turkusowe oczy.

Przeszedł mnie dziwny dreszcz.

Znałam tylko jedną osobę o tak niesamowitych tęczęwkach. Jednak oczy tego mężczyzny były bardziej bezwzględne i w porównaniu do tych Cole'a, nie dostrzegałam w nich ani grama ciepła.

– Mała, słodka Ari – odezwał się niskim głosem nieznajomy. – Teraz muszę zniknąć, ale obiecuję ci, maleńka, że nadejdzie dzień, kiedy nasze ścieżki znowu się skrzyżują.

„O czym on, u diaska, gadal?” pomyślałam, próbując ogarnąć to wszystko swoim młodziutkim umysłem.

Z przerażeniem patrzyłam, jak zakapturzony osobnik kuca przede mną i wyciąga do mnie rękę...

Zerwałam się, siadając na materacu, zbudzona czymś rozziewającym krzykiem.

Zaraz.

Chwila.

Przecież to ja krzyczałam!

Przyłożyłam drżącą dłoń do klatki piersiowej, w miejscu, gdzie serce dziko tłukło się o żebra i próbowałam uspokoić przyspieszony oddech.

– To był tylko zły sen – wymamrotałam pod nosem, po czym rozejrzałam się po pomieszczeniu, w którym się znajdowałam. Wzdrygnęłam się, zderzając ze swoją nową rzeczywistością. Wyglądało na to, że zbudziłam się z jednego koszmaru, tylko po to, by wpaść w objęcia tego rozgrywanego się na jawie.

Cholernie przytłoczona ułożyłam się z powrotem na posłaniu. Już kilkakrotnie śniłam te okropności i za każdym razem kończyło się tak samo. Nie miałam bladego pojęcia, skąd brał się ten koszmar. Zapewne psychiatra uznałby, że to wynik jakiejś przebytej traumy, czy coś w tym stylu. Tyle że moi rodzice nie zostali zamordowani, tylko zginęli w wypadku. No i jeszcze ten zakapturzony mężczyzna. Przecież to nie mógł być Cole.

Pociągnęłam nosem w ciemności, przymknęłam oczy, a pod powiekami rozblił obraz Cole'a i jego turkusowych tęczówek.

Gdybym go tylko posłuchała...

* * *

Tamtej nocy, tak jak tego feralnego wieczora, gdy zostałam wprowadzona, włóczyłam się sama po ciemnych ulicach Baltimore. Po kolejnej kłótni z wujostwem wybiegłam z domu i chcąc ochłonąć, wybrałam się na spacer po mieście. Było już koło północy, kiedy doszłam do Biddle Street i uznałam, że pora zawracać. Z ciężkim westchnieniem odwróciłam się na pięcie, by wrócić do domu, kiedy po drugiej stronie ulicy, między drzewami, ujrzałam parę błyszczących oczu wlepionych w moją osobę. Zamarłam na moment. Pomimo tego, iż wiedziałam, że powinnam się bać i czym prędzej brać nogi za pas, nie czulałam strachu, ani tym bardziej chęci ucieczki. Dlatego też nie ruszyłam się z miejsca, tylko stałam tak

i patrzyłam. Po kilkunastu niemilosiernie długich sekundach z ciemności wyłoniła się wysoka postać.

Poznałam go od razu.

Cole.

Jak zawsze na jego widok moje serce zabiło mocniej.

Patrzyłam, jak zbliża się do mnie z gradową miną. Był zły. Wręcz wściekły.

– Co ty tu u diabła robisz o tej porze, Ari? I to całkiem sama?! – warknął.

Przestąpiłam z nogi na nogę i wlepiłam wzrok w płytki chodnikowe. Zrobiło mi się przykro. Cole jeszcze nigdy nie odezwał się do mnie takim tonem.

– Ja... – szepnęłam – posprzeczałam się z ciotką i musiałam się przewietrzyć.

Usłyszałam, jak westchnął cicho, więc zebrałam się na odwagę i spojrzałam na niego spod rzęs. Moje spojrzenie wylądowało na turkusowych tęczówkach, przez które zawsze miękły mi kolana. Cole był naprawdę onieśmielającym młodym mężczyzną. Był bardzo wysoki i dobrze zbudowany, a jego buńczuczny wyraz twarzy, jak i przyszczyżone na krótko włosy, sprawiały, że wyglądał groźnie. A do tego wszystkiego, Cole zawsze, ale to zawsze nosił się na czarno, przez co przypominał mi mrocznego aniola.

– Chodź, odprowadzę cię do domu – mruknął niezadowolony, po czym ruszył w stronę mojego domu. Nawet nie obejrzał się za siebie, by sprawdzić, czy za nim podążę, przekonany, że tak właśnie uczynię.

Stałam przez moment w miejscu, patrząc za oddającym się chłopakiem.

Cole Bennett odprowadzał mnie do domu!

Zamrugalam, po czym uśmiechając się pod nosem, podbiegłam do niego w podskokach, dudniąc wysłużonymi, czerwonymi

trampkami o chodnik. Cole zerknął w dół na mnie, unosząc ciemną brew, ale ja tylko wzruszyłam ramionami.

Drogę do domu pokonaliśmy w ciszy, jednak w ogóle mi to nie przeszkadzało. Nie musiał się do mnie odzywać, wystarczyło, że był tuż obok. Niestety, jak to w życiu bywało, wszystko, co dobre, musiało się kiedyś skończyć i teraz nie miało być inaczej.

Spojrzałam w stronę pogrążonego w mroku budynku i z powrotem na Cole'a.

Odchrząknęłam.

– Cóż, dzięki za eskortę – odezwałam się, wyciągając do niego dłoń, jednak on nie wykonał żadnego ruchu, by ją ująć. Poczułam, jak zaczynają płonąć mi policzki. Zawstydzona, opuściłam dłoń do boku. – Taa, no to cześć – bąknęłam, odsuwając się od niego, gotowa odejść. Udało mi się zrobić raptem dwa kroki, kiedy jego wielka, silna dłoń zacisnęła się na moim przedramieniu i Cole odwrócił mnie przodem do siebie.

– Postuchaj, Ari. – Nachylił się do mnie, ujmując oburącz moje policzki i wwiertcił się we mnie spojrzeniem swoich ziemskich oczu. – Nie wolno ci się włóczyć samej nocą po mieście. W Baltimore jest wiele drapieżników czających się w cieniu, czyhających na swoją ofiarę. To nie jest bezpieczne miejsce. – Westchnął. – Świat, w którym przyszło nam żyć, nie jest bezpiecznym miejscem. Musisz być ostrożna, mała. A ja... – Urwał, zaciskając powieki.

Przelknęłam ciężko ślinę.

– A ty co? – wyszeptalam.

Cole przycisnął czoło do mojego i odezwał się zbolalym głosem.

– A ja nie będę mógł cię zawsze chronić, Ari. Bo choć kurewsko tego nie chcę, nadejdzie taki dzień, gdy będę musiał zniknąć.

* * *

No i faktycznie wkrótce po tamtej nocy zniknął bez śladu. Z Baltimore i z mojego życia. Ot tak, po prostu. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że mnie to nie obešlo. W dzieciństwie wydało mi się, że byłam zakochana w Liamie, jednak prawda była taka, że to w towarzystwie jego starszego brata, którego zawsze otaczała aura niebezpieczeństwa, moje niewinne serduszko gubiło rytm. Ilekroć Cole znajdował się w pobliżu, działo się ze mną coś dziwnego. Niezrozumiałego. Zawsze sądziłam, że winę za to ponosił strach, jaki wzbudzał już samą swoją obecnością, jednak po czasie dotarło do mnie, w jak wielkim byłam błędzie. Niestety uświadomiłam to sobie dopiero po jego wyjeździe. I nawet pomimo upływu czasu, nie potrafiłam przestać o nim myśleć, co rzuciło się cieniem na moją relację z Liamem, który był jego absolutnym przeciwieństwem.

Cole Bennett cały czas nawiedzał moje myśli. Nie potrafiłam zliczyć, ile razy wyobrażałam sobie, jak mogłaby potoczyć się nasza znajomość, gdyby został w Baltimore, czy też co by się stało, gdyby wrócił. Czy rozpoznałby mnie? Czy to intensywne uczucie, które elektryzowało każde nawet najmniejsze zakończenie nerwowe w moim ciele, gdy był tuż obok, obezwładniłoby mnie, tak jak to miało miejsce wcześniej?

Westchnęłam.

To już nie miało znaczenia. Nawet jeśli Cole zdecyduje się na powrót, mnie tam nie będzie. Jeśli nie zginę tutaj, to zostanę sprzedana i wywieziona chuj wie gdzie. Nikt mnie nie znajdzie ani nie ocali. Czy tego chciałam, czy nie – mój los został przesądzony.

Szczęk kluczy wchodzących w zamek wyrwał mnie z myśli, a obraz Cole'a rozprysnął się niczym bańka mydła. Podparłam się na ramionach, tkwiąc na tym paskudnym

materacu i wstrzymałam oddech. Obserwowałam. Po kilku sekundach celę zalało światło, drzwi otworzyły się z przyprowadzającym o ból zębów skrzypnięciem. Mężczyzna z blizną, który mnie porwał, wszedł do środka, trzymając coś w rękach. Przystanął w pół kroku, ogarniając wzrokiem moje dygocące ciało, a jego wargi wykrzywiły się w obleśnym uśmiechu. Zrobiło mi się niedobrze. Mimo to odwzajemniłam jego spojrzenie i ze ściśniętym gardłem czekałam na jego kolejny ruch. Wiedziałam, że tylko czekał, aż coś wywinę. Rzucę się do ucieczki albo zacznę krzyczeć czy wołać o pomoc. Jednak nie byłam głupia. Byłam świadoma tego, że nie było stąd żadnej ucieczki, a i moje wrzaski na nic by się zdały. Dlatego też nie zrobiłam zupełnie nic.

Nie doczekując się ode mnie żadnej reakcji, mężczyzna prychnął pod nosem. Ruszył do mnie niespiesznie i bez słowa postawił na ziemi, obok materaca, tacę z jakąś ohydną breją i z plastikowym kubkiem wypełnionym mętną wodą. Popatrzył na mnie wyczekująco i kiwnął głową na jedzenie.

– Jedz – burknął. Założył masywne ramiona na piersi i czekał.

Poczułam, jak zabulgotało mi w brzuchu, ale za bardzo paraliżował mnie strach. W tamtej chwili nie mogłabym się ruszyć, nawet gdybym chciała. To było cholernie dziwne uczucie, zupełnie jakby ktoś inny przejął władzę nad moim ciałem, wiążąc je w niewoli. Widziałam, że mężczyzna zaczyna tracić do mnie cierpliwość. Grymas pogłębiający się na jego twarzy i dzikie, zmrużone gniewnie oczy mówiły mi wszystko.

Zanim mogłam zorientować się w tym, co się dzieje, znalazł się przy mnie, załapał mnie boleśnie za włosy, zwałókl z materaca i siłą wcisnął moją twarz w breję.

Pisnęłam zaskoczona.

Próbowałam odepchnąć się rękoma od betonu, ale on był zbyt silny.

Zaczynało brakować mi powietrza. Młóciłam rękami, próbując go dosięgnąć, ale wtedy szarpnął mnie za włosy, odchylając moją głowę do tyłu. Nabrałam gwałtownie powietrza i niemal odetchnęłam z ulgą, kiedy poczułam na policzku jego oddech.

– No to jak będzie, muñequita? – zapytał, sunąc nosem po moim policzku. Drgnęłam zniesmaczona, ale i przerażona, jednak on zdawał się tego nie zauważać i ciągnął dalej: – Zacznieś jeść jak dobra dziewczynka, czy potrzebujesz większej zachęty, huh?

Przełknęłam ciężko ślinę, chcąc mu odpowiedzieć, lecz słowa nie chciały mi przejść przez gardło. Skinęłam więc tylko głową, mając nadzieję, że to wystarczy mu za odpowiedź. Byłam w błędzie. Kiedy się nie odezwałam, mężczyzna poderwał się z warknięciem z klęczek i już po chwili poczułam, jak but łączy się z moim ciałem, trafiając w złamane żebro. Wrzasnęłam z bólu, po raz kolejny lądując twarzą w talerzu pełnym papki, a po policzkach popłynęły mi łzy. Boże, jak to bolało!

Przez łzy, kątem oka widziałam, jak mój oprawca nachyliła się nade mną, by po raz kolejny złapać za moje rude pasma. Tak jak zaledwie przed paroma minutami, szarpnął za nie, odchylając mi głowę tak, bym spojrzała mu w oczy.

– Jeśli cię o coś pytam, liczę na to, że odpowiesz, używając do tego gęby! Zrozumiano?! – ryknął, pociągając za włosy z taką siłą, iż byłam pewna, że część z nich wyrwał. Załkałam. – Nie każ mi się powtarzać!

– T-tak – wyjąkałam słabiutko. – Z-zrozumiałam.

– Dobrze – odezwał się, przybliżając twarz do mojej. – A teraz zapytam cię jeszcze raz... Zacznieś jeść jak dobra dziewczynka?

– T-tak. – jęknęłam. Otarłam buzię i wzięłam się za jedzenie.

Sięgnęłam po plastikową łyżkę i nabrałam na nią papki. Wcisnęłam ją sobie do ust i zaczęłam powoli przeżuwać. Nie miałam cholernego pojęcia, co to było, ale smakowało okropnie. Musiałam bardzo się postarać, by tego nie wypluć i zmusić się, żeby to przełknąć, nie wymiotując przy tym. Przez cały czas czułam na sobie spojrzenie Blizny, który jak mniemałam, tylko czekał, aż dam mu kolejny powód, by mógł się nade mną jeszcze popastwić.

Trochę to trwało, ale w końcu udało mi się wszystko zjeść. Przysiadłam na piętach i spojrzałam na stojącego nade mną mężczyznę.

– Muszę się wysikać – szepnęłam. Piekielnie zażenowana umknęłam przed nim wzrokiem.

Blizna sięgnął po pustą tacę i ruszył do drzwi.

– Niedługo ktoś do ciebie przyjdzie i coś ci przyniesie – rzekł, nawet na mnie nie patrząc. – A jeśli nie będziesz mogła wytrzymać... – obrócił się w drzwiach i rozejrzał po celi. – Masz tu wystarczająco dużo miejsca, żeby się odlać. – Zarechotał, po czym wyszedł z celi.

Czekałam, aż spowije mnie ciemność, ale ku mojemu zaskoczeniu, tak się nie stało.

Co miało znaczyć, że ktoś mi coś przyniesie? Że niby do załatwiania? Normalnie, aż zachciało mi się śmiać. To wszystko było tak surrealistyczne!

Podniosłam się powoli z podłogi i jęknęłam, kiedy w moim ciele rozgorzał ból wywołany złamanym żebrzem.

– O Boże – stęknęłam, chcąc usiąść na materacu, kiedy wpadł mi w oczy plastikowy kubek po wodzie. Nie wiedziałam, że chciałam to zrobić, ale mój pełny pęcherz, aż krzyczał! Wstrzymałam oddech i zaciskając zęby, osunęłam

się na kolano i sięgnęłam po niego. Już z kubkiem w dłoni, podparłam się wolną ręką o znajdujący się za mną materac i przysiadłam na jego brzegu. Podciągnęłam lekko sukienkę i zsunęłam majtki. Podsunęłam kubeczek pod cipkę i zacząłam sikać. Nawet pomimo faktu, że byłam tam zupełnie sama i nikt nie mógł widzieć mojego upokorzenia, i tak załżało mnie zażenowanie i niebywały wstyd. Niemniej jednak byłam święcie przekonana, iż żeby przetrwać w tym miejscu, będą musiała wyzbyć się i jednego, i drugiego.

Kiedy już opróżniłam pęcherz, odstawiłam kubek za materac i ostrożnie położyłam się na nim. Wpatrując się tępo w sufit, czekałam. Czekałam, aż zjawi się ten ktoś, o którym wspomniał Blizna. Czekałam na to, co się stanie. To jedyne, co mogłam zrobić. Czekać. Nic innego mi nie pozostało.

Oczekiwanie na niewiadomą było do bani. Nie miałam pojęcia, ile minęło czasu, gdy drzwi po raz kolejny stanęły otworem i do środka wszedł młody chłopak. Zamknęłam prędko oczy i wstrzymałam na moment oddech. Zastanawiałam się, co zrobić? Powinam udać, że śpię? A może nieprzytomną? Doszedłszy do wniosku, że to kompletnie bezcelowe, westchnęłam z rezygnacją i powoli usiadłam. Zaciskając zęby z bólu, obróciłam się na materacu i postawiłam bosc stopy na ziemi. Nie podnosząc głowy, spojrzałam przez zaslonę włosów na nowo przybyłego, który wyglądał jak młodsza wersja szefa tej całej organizacji.

Mojego właściciela.

Zrobiło mi się niedobrze.

Zebrawszy się na odwagę, spojrzałam wprost w jego oczy, wpatrujące się we mnie w bezruchu. Próbowałam coś z nich wyczytać, cokolwiek, ale bez powodzenia. Miałam wrażenie, jakbym patrzyła w ślepie umarlaka. Jednak podpierający się o ścianę mężczyzna z całą pewnością należał

do krainy żywych, o czym świadczyła jego unosząca się w szybkich oddechach klatka piersiowa. Przemknęło mi przez myśl, by spróbować się z nim dogadać, a może i nawet prosić o pomoc, ale nie odezwałam się ani słowem. I on też. Wpatrywaliśmy się tylko w siebie, przez kilka mocnych uderzeń serca, aż w końcu odepchnął się od ściany i ruszył w moją stronę. Prawie wyskoczyłam ze skóry, kiedy stanął nade mną i popatrzywszy na mnie z góry, przemówił ochryplym, szorstkim głosem:

– Rozbierz się.

Miałam się rozebrać? Przed nim?

Jak na komendę umysł zaczął mi podsuwać wizję tego, co ten facet mógłby ze mną zrobić, a każda kolejna była potworniejsza od poprzedniej!

Poczułam, jak zasycha mi w ustach, a serce zaczyna dziko objąć się o żebra. Przełknęłam ciężko ślinę.

„*Co powinnam zrobić? Posłuchać i wykonać polecenie?*” zastanawiałam się gorączkowo, choć tak naprawdę doskonale wiedziałam, że nie miałam innego wyjścia, jak tylko spełnić jego rozkaz. Niemniej nie potrafiłam zmusić się do wykonania jakiegokolwiek ruchu. Sparaliżował mnie prawdziwy strach. Siedziałam jak skamieniała na obskurnym materacu, coraz to łapczywiej łapiąc powietrze, kiedy chłopak warknął, ewidentnie poirytowany i uniósł nad moją głowę wiadro, którego wcześniej u niego nie zauważyłam. Zanim mogłabym zorientować się w tym, co się dzieje, na materac obok mnie została rzucona jakaś koszulka, a sekundy później na moim i tak już wyziębniętym ciele wylądowała lodowata woda.

Wrzasnęłam na całe gardło i zerwałam się z posłania, zapominając o jakimkolwiek bólu. Dygocąc z zimna, spojrzałam na chłopaka. Przypatrywał mi się z nieodgadnioną miną.

– D-dlacz-czego? – wydusiłam, szcękając zębami.

Jak było można się tego spodziewać, nie odpowiedział. Przynajmniej nie od razu. Drapiąc się po szczęce, przesunął oczami po moim ciele, tak jak jeszcze nie tak dawno temu zrobił jego ojciec. Niemniej w jego spojrzeniu nie było nic zbereźnego. W odróżnieniu od swojego ojca nie patrzył na mnie jak na kawałek mięsa. W jego oczach dostrzegałam tylko zwykłą ciekawość. I nic ponadto.

– Dlaczego? – odezwał się w końcu, robiąc niewielki krok ku mnie. Jednak to wystarczyło, by zbliżył się do mnie na tyle blisko, bym mogła poczuć na twarzy jego oddech. – Powód był prosty. Poprosiłem cię o coś, a ty nie wykonałaś polecenia. – Wyciągnął do mnie rękę i ujął mój podbródek. Wzdrygnęłam się mimowolnie, ale on zdawał się tego nie zauważyć. – Dam ci dobrą radę, słonko. Bądź posłuszna i wykonuj polecenia. Nie tylko moje, ale każdego sukiny-syna, który wejdzie przez te drzwi. – Skinął na nie głową, nie odrywając oczu od moich. – Będę z tobą szczery. Nie czeka cię tu nic dobrego. Możesz jednak polepszyć swoją sytuację. Wystarczy, że będziesz posłuszna i nie będziesz sprawiała problemów. W przeciwnym razie... – rozpoczął ściszym głosem i urwał.

Nie wiedziałam, czy mi się wydawało, czy też nie, ale dałabym sobie uciąć rękę, że usłyszałam w jego głosie podszyty wyrzutami sumienia smutek. Potrząsnął głową i odsunął się ode mnie. Patrzyłam, jak podchodzi do materaca i pochyla się, by wziąć coś z podłogi. Po chwili wrócił do mnie i podał mi gąbkę.

– Zostawię cię, żebyś mogła się umyć i przebrać – bąknął. Miałam niejasne wrażenie, że chciał powiedzieć coś więcej, ale zamiast tego, złapał porzucone za ziemi wiadro i postawił je pod jedną ze ścian. – Możesz się do niego

załatwiać – powiedział, nawet na mnie nie patrząc i ruszył do wyjścia. Jednak zanim wyszedł, rzucił mi przez ramię ostatnie spojrzenie. – Mam nadzieję, że okażesz się na tyle mądra, by posłuchać mojej rady, *muñequita*. Ludzie tutaj nie znają współczucia. Nie mają też żadnych zahamowań. A ludzkie życie jest warte dla nich tyle, co nic.

Obejmując swoje rozdygotane ciało, patrzyłam za nim, jak wychodził z celi.

– Zaczekaj! – wyrwało mi się, zanim zdążył zamknąć za sobą drzwi. – Jak masz na imię? – spytałam, choć tak naprawdę nie widziałam powodu, dla którego miałabym chcieć je poznać.

Chłopak zatrzymał się z ręką na gałce i obejrzał się na mnie. W jego oczach mogłam dostrzec wahanie i niepewność. Zapewne tak jak ja, nie spodziewał się usłyszeć ode mnie takiego pytania.

– Javier – odrzekł po dłuższej chwili i obrzuciwszy mnie jeszcze jednym szybkim spojrzeniem, odgrodził się ode mnie, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Czekałam na to, aż zgaśnie światło i po raz kolejny spójrzę na mnie ciemność, jednak mijały sekunda za sekundą i nic takiego się nie stało. Nie przestając się trząść, zrzuciłam z siebie przemoczone ubranie, po czym wzięłam pozostawioną przez Javiera koszulkę i włożyłam ją na siebie. Była olbrzymia! Sięgała mi sporo za kolana, ale to był plus, gdyż dzięki temu nie czułam się aż tak bardzo obnażona, a jej długie rękawy sprawiły, że było mi znacznie cieplej.

Już przebrana położyłam się na wznak na materacu i po raz enty zaczęłam zastawiać się nad swoim marnym położeniem. Javier wydawał się inny. Nie przypominał swojego ojca ani Blizny – w ich oczach nie dało się dostrzec nawet namiastki dobroci. U Javiera zauważałam skrucę

i przeprosiny. Zapewne było to głupie i naiwne z mojej strony, niemniej pozwoliłam na to, by rozbudziła się we mnie nikła nadzieja, że być może znajdę w nim sprzymierzeńca.

Biorąc pod uwagę miejsce, w którym się znalazłam i ludzi, którzy je okupowali, szanse na to były znikome, jednakże co miałam do stracenia? Mogłam... Nie! Musiałam spróbować! Przecież i tak już gorzej być nie mogło, prawda? Jeśli miałam cień szansy na to, by choć w niewielkim stopniu odmienić swój los, powinnam łapać każdą nadarzającą się okazję. A w moich oczach Javier był właśnie taką okazją.

Westchnąwszy ciężko, przetoczyłam się na bok i zwinęłam w kłębek, by jakoś się rozgrzać. Zamknęłam powieki i próbowałam oczyścić umysł z wszystkich zaśmiecających go myśli. Trochę to trwało, ale w końcu udało mi się zasnąć. Tym razem nie śniłam o rodzicach ani starym domu. Tej nocy nie śniłam o niczym...